

**Klaudyna Szmyt  
Słupsk**

## **Wskazówki od usamodzielnionej dla usamodzielnianych**

### **Moja historia usamodzielnienia**

Najtrudniejsze w moim procesie usamodzielniania było wydostanie się z domu rodzinnego, czyli usamodzielnienie całkowite. Odcięcie pępownicy i całkowita niezależność. Więc szukałam pracy, nie znalazłam, a może nie chciało mi się po prostu pracować. Szukałam mieszkania, ale co mogłam wynająć za 500zł z PCPR? Przecież jeszcze trzeba za coś jeść, żyć...

Ja poradziłam sobie w inny sposób. Po ukończeniu 18 lat około roku mieszkałam przez rok w domu rodzinnym, a potem poznałam mężczyznę, który dziś jest moim mężem. Wyprowadziłam się do niego, ale tam też nie było łatwo, ponieważ oboje nie mieliśmy pracy. Mieszkaliśmy u jego mamy, czyli wróciłam do punktu wyjścia. Całkowicie usamodzielniałam się wtedy, gdy urodziłam dziecko. Miałam wtedy 19 lat. U mamy mojego męża nie było miejsca, byśmy się pomieścili, więc w końcu wynajęliśmy mieszkanie. Nie piszę tego po to, by namówić Cię od razu do założenia rodziny po opuszczeniu placówki. Piszę to po to, byś wiedział, że samemu jest łatwiej, naprawdę. Nie żałuję, że mam swoją rodzinę, bo jest wspaniała i dzięki niej żyję, jednak Ty możesz poradzić sobie w inny sposób.

Oczekiwałam pomocy od Urzędu Gminy, od PCPR, od opiekuna usamodzielnienia. Jednak, kiedy już skończysz te 18 lat, to nikt nie będzie się Tobą tak przejmował, jak wtedy, gdy masz lat 15 czy 16. Chyba, że spotkasz na swojej drodze taką osobę od serduszka, która we wszystkim Ci pomoże – tego Ci życzę.

### **Ciemne strony - czyli co powinno się zmienić**

Jest duży problem z kwalifikacjami wychowawców i pracowników MOPRu czy PCPRu. Może nie tyle z kwalifikacjami, co z empatią do usamodzielniających się wychowanków. Często taka młoda osoba jest wydalana z placówki bez możliwości otrzymania jakiegokolwiek pomocy, bo po prostu sama nie radziła sobie ze wszystkim i nikt nie chciał, nie potrafił jej pomóc. Myślę, że tu pomogłyby specjalne szkolenia, bądź też zajęcia z psychologami, którzy uświadomiliby wychowawcom, co my czujemy. Co czujemy w momencie, gdy nie mamy dokąd wrócić? Czy ktoś się nad tym zastanawia? Chyba tylko wtedy, gdy prosimy o pomoc, wręcz płaszczy się przed danymi instytucjami, by pomogły nam z łaski swojej i wzięły w rękę naszą teczkę z dokumentami. Wtedy mamy szansę, że przez chwilę zastanowią się nad naszym losem. To bardzo smutne, ale naprawdę osoby usamodzielniające się nie dostają odpowiedniej pomocy i wsparcia od osób, na które uważają, że mogą liczyć.

Często opiekun usamodzielnienia po prostu zapomina o wychowanku, odezwie się od czasu do czasu (w dobrym przypadku) albo wcale się nie odzywa. Wtedy mamy możliwość zmiany opiekuna, tylko skąd wziąć takiego, który naprawdę nam pomoże? Tu właśnie wchodzi w grę osoby nam bliskie, często to właśnie one okazują się najlepszymi opiekunami. Ja mam MAMĘ, na którą mogę liczyć. Mam rodzeństwo. Mam męża. Mam znajomych. Miałam gdzie iść po wyjściu z placówki. A co z osobami, które nie mają dokąd iść? Kto ma im pomóc?

Powinno powstać więcej mieszkań chronionych, powinny przysługiwać każdej jednej osobie, która się usamodzielnia. W miastach, na wsiach jest bardzo dużo pustych mieszkań, które wystarczyłoby wyremontować. Dlaczego tak się nie dzieje?

Innym problemem jest to, że placówki nie potrafią przystosować dzieci do samodzielności. Wielu rzeczy zabraniają, nie pozwalają poznawać świata, nie pozwalają uczyć się i ryzykować – oczywiście z troski - ale nam to nie pomaga. Bo kiedy opuszczamy Dom Dziecka to cała ta zła strona świata okazuje się dwa razy trudniejsza, wręcz obezwładniająca. Coraz mniej osób jest w stanie sobie poradzić z tym ciężarem, co kończy się bezdomnością, nałogami, więzieniami. Oni by powiedzieli, że przecież uczymy się w Domu Dziecka gotować, prac, żyć z ludźmi. Ale nikt nie pokazuje nam, jak radzić sobie w sytuacjach, których jeszcze nie znamy, np. jak załatwić coś w urzędzie, w trakcie rozmów kwalifikacyjnych itd. Nie mówią o tym, jak poradzić sobie w trudnych relacjach z ludźmi. Przecież to ważne. Teoretycznie proces usamodzielnienia trwa całe życie, całe życie uczymy się być niezależni. Tymczasem według wychowawców moment wychodzenia z placówki jest jednocześnie początkiem i końcem procesu. Nie zdarzyło się, bym słyszała o jakichś istotnych sprawach przed opuszczeniem Domu Dziecka. A po jego opuszczeniu jesteśmy już zdani sami na siebie, bo przecież mamy swoją upragnioną dorosłość i, według wychowawców, już nie potrzebujemy pomocy.

W domu dziecka miałam terapię z psychologiem. Trwała dwa lata. Nauczyłam się dzięki niej pewności i wiary w siebie. To też jest bardzo ważne. Pomaga w załatwianiu spraw w urzędach, rozmowach z ludźmi, relacjach międzyludzkich. Taka pomoc powinna być proponowana każdej osobie, która będzie się usamodzielniać jak i w trakcie usamodzielnienia. Niestety tak się nie dzieje! Myślę, że terapia zmieniłaby podejście dzieciaków do dorosłego życia, do nowych ludzi - tak jak zmieniła we mnie. Jednak ja dostałam możliwość terapii z psychologiem dopiero wtedy, kiedy sama wykazałam taką chęć. Miałam szczęście, wiedziałam, co mi jest potrzebne i co mi pomaga. Nie wszyscy tak mają - i to kolejne zadanie dla wychowawcy.

Bardzo pomogły mi rozmowy. Rozmowy, rozmowy i jeszcze raz rozmowy. Z byłymi wychowawcami domu dziecka, z obecnymi wychowawcami, z moją mamą, z rodzeństwem. W większości przypadków sama musiałam inicjować te spotkania. Poza rodziną i bliskimi, rzadko zdarzały się telefony z pytaniem czy i jak sobie radzę. Pamiętaj jednak, że „piłka jest po Twojej stronie”. Wyjdź z inicjatywą. Nie możesz zamykać się w sobie, szczególnie, jeśli masz jakiś problem, bo wtedy czai się na Ciebie destrukcja, przed którą powinieneś się bronić. Boli mnie serce, kiedy widzę swoich rówieśników, którzy już są młodocianymi przestępcami, alkoholikami, narkomanami i swoje życie traktują, jak głupi żart. Oni potrzebowali pomocy, której nie dostali – od wychowawców, psychologów, od pracowników PCPR. Strzeż się tego i łap się desek ratunkowych wszędzie, gdzie się da. Daj sobie pomoc, nie bądź „Zosią Samosią”, bo w końcu życie zacznie Cię przytłaczać, a wszyscy będą pewni, że przecież jesteś bezbłędny, niezależny i nie potrzebujesz pomocy. Każdy jej potrzebuje w mniejszym lub większym stopniu, nie należy się tego wstydzić.

***Jeszcze kilka dni i jest...jest moja wyczekiwana osiemnastka! A co dalej? Kilka wskazówek, które pomogą Ci wejść w samodzielne życie.***

To wszystko wcale nie jest tak proste, jak Ci się wydaje. Pewnie teraz myślisz sobie – pozjadała taka wszystkie rozumy i teraz będzie mi się mądrzyć. Myśli, że wie wszystko i zaraz powie mi, co mam robić. Chcę Ci wyjaśnić, że sama jestem osobą, która proces

usamodzielniania ma już za sobą i bardzo chciałabym, aby i Twoje dorosłe życie było tak udane, jak moje, albo nawet lepsze. Chciałabym Ci pomóc, nie przemądrzać się.

Oczywistym jest, że bardzo szybko chciałam opuścić placówkę, w moim wypadku Dom Dziecka. Urodzona jestem w sierpniu, więc korzystając z okazji spakowałam się już w momencie, w którym dostałam „urlopowanie” na wakacje do domu rodzinnego – w czerwcu. Wakacje beztrudne – wolność, niezależność! Cudo. Ale zaraz. Trzeba przystopować. Imprezy, znajomi, wakacje...zauważyłeś o czym zapomniałam? No właśnie. Pewnie nie, bo czekałeś na opowieści z zakrapianych alkoholem chwilach wolności – nie doczekasz się, bo nie o to chodzi w moim „artykule”.

### ***Dowód osobisty i mieszkanie***

Więc zapomniałam napisać Ci o tym, że w momencie ukończenia 18-nastego roku życia pierwszą rzeczą jaką musisz zrobić, to złożyć wniosek o dowód – w urzędzie swojej gminy czy swojego miasta. Bez dowodu ani rusz. A wierz mi, że będzie Ci bardzo potrzebny. Następnym krokiem i chyba najważniejszym jest zapewnienie sobie jakiegoś lokum, wiem, że po opuszczeniu placówki nie wszyscy mogą wrócić do domu rodzinnego, ponieważ albo tego domu nie mają, albo nie chcą do niego wrócić. Mnie, na szczęście, „przyjęli pod swój dach” moi rodzice. Jeśli Ty nie masz takiej możliwości jak ja, poproś o pomoc opiekuna usamodzielnienia, powinno Wam się udać załatwić tymczasowe mieszkanie chronione. W czasie, gdy już mieszkasz u rodziców lub w mieszkaniu chronionym czas złożyć wniosek o przyznanie mieszkania.

### ***Pomoc pieniężna***

We wrześniu kontynuowałam naukę, co zgłosiłam do Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, dzięki czemu otrzymuję do tej pory pomoc pieniężną w wysokości około 500zł miesięcznie – oczywiście tylko dlatego, że naukę kontynuuję nadal. Dostałam także wyprawkę rzeczową w wysokości 1500zł na artykuły pilnie potrzebne do domu, szkoły – tu na wszystko musisz mieć fakturkę, więc nie myśl, że możesz te pieniądze wydać na coś innego. Chociaż ja wierzę w Ciebie i wiem, że wykorzystasz tę pomoc do celów PILNIE potrzebnych.

Jeśli usłyszysz w PCPR czy MOPR po zmianie czy rzuceniu szkoły i znalezieniu kolejnej, że już nie przysługuje Ci pomoc, – walcz. Postaw się, powiedz, że to nie prawda. Szkołę możesz zmieniać trzy razy i nadal dostawać pieniądze. Nie wiem, jak te instytucje wyobrażają sobie życie za 500zł. Jak za to wynająć mieszkanie? Jak kupić bilety do szkoły? Jak żyć? Tragedia. Chciałabym sama móc zmienić wysokość zasiłków dla dzieci z Domów Dziecka, dla samej siebie, bo po prostu nie da się żyć za taką kwotę. Ktoś powie – idź do pracy! Jasne, idź. Bez wykształcenia i bez pewności siebie, którą tracimy w momencie, gdy odmawiają nam pomocy Ci, którzy dostają wypłatę za to, by nam jej udzielać.

### ***Szkola***

W moim przypadku było tak, że przeniosłam się z technikum gastronomicznego do Liceum Ogólnokształcącego Zaocznego, bo wiedziałam, że jeśli będę mieszkała u rodziców i będę miała dojeżdżać do szkoły codziennie, to po prostu ją zawałę. Jednak zaoczna nauka nie jest taka zła, jak ją malują. Mi udało się skończyć liceum – zaocznie.

## ***Praca***

I tu kłania się zarejestrowanie w Powiatowym Urzędzie Pracy. Jeśli jeszcze nie chcesz pracować, lub nie masz takiej możliwości czy brak Ci wykształcenia, to zarejestruj się choćby po to, by mieć ubezpieczenie zdrowotne, bo w Urzędzie Pracy masz możliwość ubezpieczenia się za darmo. Nie zmarnuj tego, ponieważ nigdy nie wiesz, co może Cię spotkać, a leczenie w razie choroby tanie nie jest. Bez ubezpieczenia nawet głupia wizyta u lekarza rodzinnego z katarem będzie Cię kosztować parę złotych.

Myślę, że najważniejsza jest umiejętność szukania pomocy, umiejętności otworzenia się na ludzi i własna inicjatywa, ale jak wiecie, nie jest to proste. Nasze historie, brak poczucia pewności i tego co będzie jutro, często sprawia, że nie jesteśmy w stanie sami zmierzyć się z własnymi problemami, a także przyznać się do tego, że sobie nie radzę, że boję się.

Drodzy wychowawcy i opiekunowie usamodzielnienia, uczcie nas tego! Uczcie nas, jak prosić o pomoc, uczcie nas, jak wychodzić z inicjatywą, jak rozmawiać o trudnościach, a przede wszystkim jak uwierzyć w siebie!

Mam nadzieję, że choć trochę Ci pomogłam i trzymam kciuki za Twoją prostą drogę do samodzielnego, wspaniałego życia, na które zasługuje każdy – bez wyjątku.

**Klaudyna**